

# Po prostu Mama

RENATA PIĄTKOWSKA



ilustracje Joanna Rusinek

Renata Piątkowska  
**Po prostu mama**

© by Renata Piątkowska  
© by Wydawnictwo Literatura

Ilustracje:  
Joanna Rusinek

Layout i okładka:  
Magdalena Pilch

Korekta:  
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-892-6

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2020  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwoliteratura.pl



# LAURKA

Helenka szła do szkoły powoli, stawiając stopy ostrożnie i z namysłem. Starła się nie nadepnąć na szpary między płytami chodnika. Pilnowała ostrożnych kroków, ale jednocześnie zastanawiała się, co ma zrobić z tym całym Dniem Ojca.

W szkole na pierwszej lekcji wszyscy będą robili laurki. Pani kazała przynieść duży karton, nożyczki, klej, bibułę i różnokolorowe skrawki materiału. Helenka o niczym nie zapomniała. Pakując rano plecak, dorzuciła jeszcze parę piórek i ślicznie połyskującą wstążkę.

– Tylko komu mam podarować laurkę i składać życzenia?  
– westchnęła.

Pani powiedziała, że jak ktoś nie ma taty, to może zrobić laurkę dla dziadka albo wujka. Julek z jej klasy postanowił, że zrobi laurkę dla dziadka. Helenka ciągle jeszcze się wahała.

Nagle tuż obok przemknął na rowerze jakiś chłopak. Slalomem ominął kałuże i ścinając zakręt, zniknął za rogiem.

Wtedy Helenka przypomniała sobie, jak pierwszy raz wsiadła na swój rower. Dostała go od mamy na urodziny. Za siodełkiem był kijek. Mama trzymała go i pilnowała, żeby rower jechał prosto. Helenka pedałowała i zaciskała ręce na kierownicy, ale rower ciągle się chybotał. Zaspana mama biegła obok, podtrzymując ją i udzielając wskazówek:

- Jedź prosto! Nie zygzakiem!
- Nie rozpędzaj się tak, bo za tobą nie nadążam!
- O, teraz lepiej! Brawo! Trzymaj się prawej strony!

Dopiero po kilku dniach rower zaczął słuchać Helenki. Wtedy mama wypuściła kijek z rąk i Helenka pojechała całkiem sama, prościutko przed siebie. Piszcziała ze szczęścia i rozglądała się dokoła, czy dzieci na placu zabaw widzą, jak pędzi ścieżką rowerową niczym prawdziwy kolarz!

Po chwili przypomniała sobie jeszcze, jak mama uratowała porzucone koło śmietnika kocięta i jak nie bała się w nocy wyjść przed blok, gdy Helence spadł z balkonu ulubiony,



pluszowy kangurek. Mama długo szukała go w wysokiej trawie i nic sobie nie robiła z tego, że w ciemnych krzakach mogło się czaić nie wiadomo co.

Potem Helenka uśmiechnęła się na wspomnienie wielkiego remontu w ich mieszkaniu. Mama w poplamionej farbą koszuli i w słomkowym kapeluszu na głowie stała na drabinie i machając zawzięcie pędzlem, przemaalowała pokój córki na żółto, a na suficie domalowała niebieskie chmurki. A kiedy Helenka zdała sobie sprawę, że mama potrafi naprawić lampki na choinkę i nie boi się pajaków, to uniosła głowę i przyspieszyła kroku. Nie zwracała już uwagi na szczeliny pomiędzy płytami chodnika. Nie chciała się spóźnić na pierwszą lekcję. Była gotowa stawić czoło laurce z okazji Dnia Ojca. Już wiedziała, co z nią zrobić.

Zaraz po dzwonku wszystkie dzieci zabrały się do roboty. Rysowały uśmiechnięte buzie, wąsy, brody, okulary, a z kawałków tkanin wycinały krawaty. Przyklejały je równiutko pod szyją i pisały, najładniej jak umiały, życzenia dla tatusiów.

Helenka też przycinała różnokolorowe skrawki materiału, ale żaden nie przypominał krawata. Wyjęła z plecaka połyskującą wstążkę, szare piórko gołębia i żółtą bibułkę, z której zrobiła kwiatek podobny do róży. Z tego wszystkiego

powstał wielki, trochę zwariowany kapelusz. Przykleiła go do kartki bardzo starannie, tak by ozdobił głowę pełną rudych loków i piegów.

Pod spodem były życzenia:



Dzieci pokazywały sobie palcem laurkę Helenki, coś szeptały i uśmiechały się niepewnie. Pani też spojrzała i uniosła wysoko brwi, by po chwili postawić jej szóstkę.

A mama? Mama nic nie powiedziała na widok laurki. Przytuliła tylko mocno Helenkę i długo nie wypuszczała jej z objęć. Potem wytarła nos, odgarnęła z czoła rude loki i uśmiechnęła się promiennie. Tak jak tylko mama potrafi.



## ODDECH



W niewielkim, jasno oświetlonym pokoju okryty kolorową kołderką leżał maleńki chłopczyk. Jego mama Hemma stała nad łóżeczkiem blada i roztrzęsiona. Nawet nie zauważyła, kiedy do sypialni wszedł jej mąż. Tamal przez dłuższą chwilę przypatrywał się uważnie Hemmie i synkowi. W końcu zapytał:

– Co się dzieje? Dlaczego jesteś taka wystraszona? Przecież Adil śpi spokojnie. Zobacz, nawet się uśmiecha przez sen.

– Ty nic nie rozumiesz! – Hemmie drżały wargi.

Wydawało się, że zaraz wybuchnie płaczem. Ale opanowała się, wzięła głęboki oddech i ściszone głosem wyjaśniła:

– Nakarmiłam Adila jak zawsze, położyłam go do łóżeczka i przez chwilę przyglądałam się, jak śpi. Oddychał spokojnie. Widziałam, jak jego brzusek unosi się przy każdym wdechu i opada przy wydechu. Miał otwartą buzię i posapywał przez sen. A potem nagle ucichł. Przestał oddychać i zrobił się siny. Kiedy wzięłam go na ręce, wciągnął ze świstem powietrze i po chwili znowu spokojnie oddychał.

Tamal pokręcił z niedowierzaniem głową.



– Ja też myślałam, że coś mi się przywidziało – Hemma spłotła dłonie i nerwowo wyłamywała palce – ale po kilkunastu minutach to się powtórzyło. Zatrzymał się jak... jak zegar, który nagle przestaje tykać. Ale wystarczyło, że go dotknęłam, zaledwie leciutko trąciłam, a zaraz się ocknął i zaczął oddychać. Jakby zapomniał, że ma nabrać powietrza, i czekał, aż mu przypomnę. Boję się go spuścić z oka. Przecież to się może w każdej chwili powtórzyć!

Mąż Hemmy spojrział ze strachem na śpiące dziecko. Rodzice, stojąc nad łóżeczkiem Adila, szybko się naradzili i jeszcze tej samej nocy w ich domu zjawiała się Rossina. Ta stara kobieta znana była w całej okolicy. Jedni mówili na nią znachorka, inni wiedźma, i choć wszyscy się jej bali, to w razie potrzeby szukali u niej pomocy. Bo Rossina potrafiła odganiać złe duchy i ciemne moce.

Tym razem też przyszła na wezwanie i przyniosła w woreczku garść ziół. Kazała je spalić i okadzić dom. Potem obeszła dokoła cały pokój, spluwając po trzy razy w każdym rogu.

– Tak trzeba, żeby odegnać złe oko – wyjaśniła.

Na koniec wypowiedziała zaklęcie, przyjęła zapłatę i poszła. Hemma nie poprzestała na obłaskawieniu złych duchów. Uparła się, że Adila musi jeszcze zobaczyć lekarz.

Tamalowi udało się go sprowadzić nad ranem. Widać było, że doktor ledwo trzyma się na nogach ze zmęczenia.

Był jedynym lekarzem w tamtych stronach. W razie potrzeby jeździł do chorych, pokonując setki kilometrów. A na co dzień przyjmował w szpitalu. Ten szpital to tak naprawdę nędznie wyposażony, zrujnowany budynek, w którym brakowało łóżek, sprzętu, leków i personelu. Tylko pacjentów zawsze było pod dostatkiem.

Teraz lekarz wysłuchał Hemmy i obejrzał Adila.

– Twój synek urodził się kilka tygodni za wcześnie – stwierdził, pocierając czoło. – Najprościej mówiąc, Adil nie umie jeszcze dobrze oddychać. Zdarza się, że zapomina nabrać powietrza. To bezdech wcześniaka.

– I co teraz będzie? – Hemma patrzyła na lekarza w napięciu.

To dziecko powinno zostać podłączone do aparatury, która oddychałaby za malca do czasu, aż rozwiną się jego płuca – pomyślał lekarz. – Ale to niemożliwe, bo w szpitalu nie ma takiego sprzętu. Temu chłopcu nie da się pomóc. Tylko jak to powiedzieć jego matce? – zastanawiał się.

W końcu ujął to tak:

– Za jakieś dwa, trzy tygodnie twój syn prawdopodobnie wyrośnie z bezdechu. Pod warunkiem, że będziesz go cały czas pilnowała i nie dopuścisz do tego, żeby jego oddech się zatrzymał. W takim wypadku wystarczy go trącić, poruszyć czy wziąć na ręce. Musisz patrzeć na niego bez ustanku, dzień i noc. Reagować natychmiast, kiedy zapomni zaczerpnąć



powietrza. Szczerze mówiąc, bezdech najczęściej bywa śmiertelny. Dziecko umiera w jednej chwili, cichutko, nim ktokolwiek zauważy.

Lekarz podniósł się i sięgnął po swoją lekarską torbę.

– Pójdę już. Nic więcej nie mogę zrobić. – Ruszył do drzwi.

Tamal odprowadził go na podwórze i długo patrzył, jak lekarz oddała się rozklekotanym samochodem, wzbijając na drodze tumany kurzu.

Hemma ledwie skinęła lekarzowi głową na pożegnanie. Skoro on nie może nic zrobić, to teraz wszystko w moich rękach – pomyślała i pochyliła się nad synkiem.

– Nic się nie bój, mój maleńki. Będę cię strzegła jak żrenicy oka i przypomnę ci o każdym oddechu tyle razy, ile będzie trzeba.

Plan Hemmy był prosty. Kiedy Adil spał, całymi godzinami nosiła go w ramionach. Główkę malca układała sobie w zagłębieniu szyi, tak że jego buzia dotykała niemalże jej ucha. Dzięki temu słyszała każdy jego oddech. Nie odważyła się przysiąc choć na chwilę, bo wtedy ogarniała ją senność. Trzymając synka w objęciach, chodziła najpierw wzdłuż ścian pokoju, potem przecinała go po przekątnej i zataczała koła, od wielkich po małe. Jednym słowem, robiła, co mogła, żeby nie zasnąć i nie stracić czujności. Liczyła kroki, śpiewała cichutko, modliła się, opowiadała szeptem bajki lub kołysała Adila w ramionach, nasłuchując cały czas jego oddechu.

Kiedy się budził, karmiła go, kąpała i układała w łóżeczku. Pomiędzy szczebelkami, na wysokości jego buzi, przeciągnęła nitkę, do której przyczepiła piórka. Małe, zwiewne, leciutkie. Gdy Adil oddychał, piórka wiszące nad jego noskiem kołysały



się i powiewały. Kiedy oddech ustawał, zwiślały bez ruchu. To był sygnał dla Hemmy.

– Hej, synku! Oddychaj! Słyszysz?! Oddychaj! – wołała i lekko nim potrząsała.

Wtedy Adil wciągał gwałtownie powietrze. Bładość ustępowała, a z każdym kolejnym oddechem jego buzia ślicznie się różowiła. W zasięgu ręki Hemma zawsze miała termos z mocną, czarną jak smoła kawą, która pomagała jej walczyć z sennością, i zeszyt, w którym zapisywała, ile razy na dobę Adil zapominał zaczerpnąć powietrza.

„Z biegiem czasu powinno się to zdarzać coraz rzadziej” – przypomniawszy sobie słowa lekarza.